XII Kraów, 15. sierpnia 1909. Nr. 16.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— No, moja mała, chyba nie możesz już na mnie narzekać, masz wszystko, czego tylko dusza zapragnie...

— Tak mój baronie, niczego też nie pragnę więcej... chyba... zmiany osoby wielbiciela!

O czynsz.

Pan Alfred przychodzi do swojej przyjaciółki i zastaje ją przy biurku, zajętą pisaniem jakiegoś listu.

— Do kogóż to, duszko piszesz? — pyta pan Alfred.

— Do gospodarza domu... względem czynszu...

— Jakto? — pyta pan Alfred zdziwiony — Przecież ja ci na pierwszego dałem na czynsz?

— Właśnie dlatego! Piszę mu, że *niestety* jestem tym razem zmuszoną *zapłacić mu czynsz w gotówce...*

W restauracyi.

Gość: Hola! Kelner! Co się dzieje z tą zupą żółwiową? Już pół godziny, jak zamówiłem...

Kelner: Przepraszam, ale pan dobrodziej przecież wie, jakie powolne zwierzęta są te żółwie...

* Facecye autentyczne.

Jak corocznie, tak i tego roku przedsięwziął chór akademicki wycieczkę artystyczną po pierwszych miejscach kąpielowych. Otóż zdarzyło się, że w pewnej miejscowości kąpielowej dwaj pierwsi tenorzy, nawiasem mówiąc, chłopcy arcyweseli, po koncercie się jeszcze „zawieruszyli“ tak, że dopiero grubo po północy, mocno podchmieleni, wracali do swojej kwatery hotelowej, a mieszkali w jednym pokoju. Lecz w hotelu były już światła pogaszone, to też nic dziwnego, że nasi akademicy pomylili się w drzwiach i zamiast do swojego, weszli do sąsiedniego pokoju, w którym mieszkała samotna dama. Ta, widząc dwóch obcych mężczyzn, których fizyognomie nie bardzo ufność wzbudzały, zrywa się z łóżka i sądząc że to rabusie, rzuca się przed nimi na kolana i woła przerażona:

— Panowie! Na miłość boską!... Wszystko wam oddam, ale dajcie mi żyć!!...

— Karolku! — rzecze na to jeden z przybyszów do drugiego — dlaczegóżbyśmy jej nie mieli dać żyć?!...

— Racya! — odparł na to drugi — dajmy jej żyć!

To rzekłszy, obaj stanęli w pozycyi i zaśpiewali strasznym głosem znany toast:

— *Niech żyje nam! Niech... żyje... naaam!!!...*

Facecye autentyczne.

Do pewnej krakowskiej szkoły ludowej uczęszcza syn kapitana jednego z pułków piechoty, stojących w Krakowie załogą. Chłopak jest niesforny i źle się uczy. Wobec tego nauczyciel pisze do ojca ucznia zawiadomienie o złem zachowaniu się syna i poleca uczniowi, aby nazajutrz przyniósł to zawiadomienie do klasy, podpisane przez jego ojca. Lecz chłopak nie chce tego zawiadomienia zabrać do domu.

— W takim razie — mówi nauczyciel zirytowany — ja sam osobiście powiem twemu ojcu, jak ty się zachowujesz!...

Lecz ani ta groźba chłopca nie zdetonowała.

— Ja się nic nie boję! — odparł zuchwale, a ironiczny uśmiech wykrzywił jego usta — *Mój papa nie rozmawia z cywilami!...*

* Ładna rodzina.

Pan hrabia nie pogardzał przygodnemi awanturkami miłosnemi. To też często gęsto zachodził w nocy do pokoiku Zuzi, pięknej garderobiany swojej żony. Pewnego razu wywiązał się między niemi następujący dyalog:

— Wiesz Zuziu — mówił hrabia podczas przerwy między jedną a drugą seryą całusów — twoje całusy bardziej mi smakują, aniżeli całusy hrabiny, mojej żony...

— Ja wiem o tem, panie hrabio! — rzecze Zuzia skromnie — już mi to samo mówił *Andrzej, kamerdyner pana hrabiego...*

* Z za kulis małżeństwa.

Pani domu (do pokojówki): Pakuj manatki, wynoś mi się natychmiast!...

Pokojówka: A to dlaczego?

Pani: Bo mój mąż dzisiaj o *drugiej* w nocy wrócił do domu... ja dobrze słyszałam!...

Pokojówka: A cóż ja temu winna?

Pani: Tak... prawda... nie jesteś temu winną, ale mój mąż dopiero o *trzeciej* przyszedł do sypialni...

* W seperatce.

Pułkownik: Gdym był młodym porucznikiem, wówczas hasłem mojem była komenda *„Vorwärts!“...*

Panna Stasia (z chóru operetki): A teraz niestety hasłem pułkownika jest komenda *„ruht“!...*

* W sezonie kąpielowym.

Pani domu: Więc konsyliasz mi radzi jechać do Francensbadu? A czy ten lekarz, którego mi pan polecasz, będzie w stanie mnie uzdrowić?!...

Konsyliarz: Absolutnie!... Tylko *pani* będzie musiała się *z nim dobrze obchodzić!...*

* Przemienione przysłowia.

Panna Adelcia, primadonna operetki, była ogromnie zdenerwowaną. Oto reżyser zapowiedział próbę generalną na niezwykłą porę, bo na godzinę 11-tą w nocy, nie bacząc wcale na to, że piękna panna Adelcia już wcześniej zadysponowała swą osóbką i właśnie na tę godzinę umówiła się ze swym „protektorem“, łysym a bogatym hrabią, na kolacyjkę w seperatce za rogatkami. Pan hrabia punktualnie się zjawił ze swoim automobilem, aby uroczą Adelcię zawieść do zacisznej podmiejskiej restauracyi, lecz ku niemałemu zdziwieniu swemu usłyszał z usteczek zagniewanej Adelci, że nic z ułożonych planów, albowiem nieubłagany reżyser właśnie na tę godzinę naznaczył próbę generalną.

— Ta próba — woła panna Adelcia w pasyi — wisi nademną, jak miecz Kolumba!!...

— Chciałaś powiedzieć, moja luba — poprawia ją hrabia z dyskretnym uśmiechem — jak... jak... *jajko Damoklesa!...*

PODCZAS UPAŁU.

— Tobie chętniebym poświęcił,
Moje życie, moje grosze,
Ale w zamian cię o jedno
Najgoręcej tylko proszę.

Wszak tak łatwo jest dla ciebie
Spełnić cichą prośbę moją,
Wiesz, że w twojem leży ręku,
Moje szczęście o dziewojo!

Wprost szaleję, wprost już ginę
I me zmysły już się mącą..,
— E, mój drogi, daj mi pokój,
Bo dziś i tak za gorąco!...

* Przyjaciółki między sobą.

Pierwsza: Wybacz, najdroższa, żem ci nie pogratulowała z powodu twego ślubu!

Druga: Nic nie szkodzi! *Miałaś racyę!...*

Zasłużony zarzut.

Już przed laty było Monaco ulubionem miejscem wycieczkowem dla ludzi, którym loterya domowa, gdzie gra się zazwyczaj o parę laskowych orzechów, nie bardzo przypada do gustu. Lecz wtedy nietylko namiętni gracze zjeżdżali do Monaco — przeciwnie przybywało tu również wielu miłośników przyrody, których nęciła bezzmienna piękność spokojnego morza i cichy, pogodny błękit nieba. Wspaniałość egzotycznej flory, świeży i ożywiony powiew lekkiego zefiru, ściągały zakochanych od dawna. Młodzi Małżonkowie przebywali zazwyczaj czas jakiś w tym uroczym zakątku, a wieczorne spacery, połączone z cichym, poufałym szeptem i skrytymi całusami, pozostawały czas dłuższy w pamięci.

Opowieść nasza zajmuje się towarzystwem, złożonem z trzech osób: z męża, pana Feliksa, jego uroczej żoneczki, panii Zofii i jej serdecznego przyjaciela Władysława. Bez długich wybiegów przyznajemy otwarcie, że pan Feliks mimo znanych zaletów serca, nie cieszył się zbytnio sympatyą u żony; dlaczego sprawa tak się miała a nie inaczej, nie wiemy, gdyż w rzeczywistości był on ideałem mężczyzny. Na horyzoncie uczuć pani Zofii błyszczała właśnie inna gwiazda — pan Władysław. Mało która z kobiet jest na tyle uczciwą, aby bez ogródek wyznać, że popełniła wiarołomstwo; dziewięćdziesiąt procent wyobraża sobie, że wybrany kochanek posiada coś, czego mąż nie ma, a co zdaniem jej, jest niezbędne do wesołego życia. Tak też było i z panią Zofią, to też korzystała z najmniejszej nadarzającej się sposobności, aby ukochanego Władka przekonać o jej nigdy niegasnącem uczuciu.

Choć pan Władysław był na tyle lekkomyślny, że postępował zbyt nieroztropnie, nie zwracając zbytniej uwagi na pana Feliksa, to jednak miał dotychczas prawdziwe szczęście, bo rogaty małżonek nie przypuszczał widocznie ani na chwilę, aby jego urocza żoneczka mogła być przedmiotem pożądania w oczach jego serdecznego przyjaciela.

Wesoła trójka siedziała już przeszło tydzień w Monaco, oddając się spokojnemu próżnowaniu. Pani Zofia zrobiła tylko bolesne spostrzeżenie, że mężulek zbyt często dręczy ich swoją obecnością. Jakżeż ucieszyła się zatem, gdy pan Feliks nadspodziewanie doniósł, że sprawa nagła i niespodziewana zmusza go do natychmiastowego wyjazdu do Marsylii, gdzie będzie musiał dwa dni prawdopodnie pozostać.

— Co za nieprzyjemne zdarzenie! — zawołała pani Zofia, okrywając pakującego się męża pocałunkami. Abyś tylko nie musiał dłużej pozostać.

— Ależ, gdzież znowu! Za dwa dni stanowczo powrócę!

— Czy mam ci towarzyszyć? — zapytał pana Feliksa jego serdeczny przyjaciel.

— Nie! Dziękuję! Załatwię się sam daleko prędzej i za dwa dni ujrzycie mię z powrotem. Kolacya przeszła monotonnie i cicho. Pani Zofia była jakaś wzburzona i zdenerwowana, jakgdyby przybita tym niespodziewanym wyjazdem. Za godzinę odchodził pociąg. Za parę minut stał już pan Feliks na dworcu kolei, wydając żonie ostatnie zlecenia. Lekki świst i pociąg zaczął się zwolna oddalać. Pani Zofia stała czas dłuższy na dworcu, powiewając chusteczką i nie pierwej odeszła, aż pan Feliks zniknął zupełnie z jej oczu!

* *
*

— Czy jesteś tego pewna, moje serce, że Feluś odjechał? — zapytał w pół godziny później pani Zofii kochanek w jej rozkosznym buduarze.

— Ależ najzupełniej! Sama odprowadzałam go aż na dworzec. Na własne oczy widziałam, jak pojechał do Marsylii. Dlaczego nie byłeś osobiście na dworcu?

— Ależ to jasne jak słońce! Radość tak rozpierała moje serce, że bałem się zdradzić z tem. Usprawiedliwiłem się przed nim migreną. Głuptas ten zupełnie uwierzył.

— No! Przyznać ci trzeba, że sprytu ci nie brak, mój chłopcze. Co do mnie, zadowolona jestem z tego wyjazdu ogromnie.

— A cóż ja dopiero! Nie wiem, jak mu za to dziękować.

Usta pana Władysława spoczęły na ustach pani Zofii i słowa stały się już zupełnie zbyteczne.

* *
*

Przypatrzmy się teraz panu Feliksowi. Rzecz prosta, że wyjazd ten był tylko pozorem, chodziło głównie o złapanie żony na gorącym uczynku. W tym celu wsiadł też do pociągu, lecz już w trzydzieści minut siedział w wagonie pociągu, idącego z Nicei do Monaco, w stronę rodzinnego ogniska. Zonę swoją znał o tyle dokładnie, iż mógł stanowczo przypuścić, że w domu pozostanie — ale czy znajdzie ją samą, czy też w towarzystwie serdecznego przyjaciela?

Pan Feliks nie omylił się. Za pierwszem stuknięciem do drzwi powstało lekkie zamieszanie, które nie uszło jego czujnych uszu — upłynęła jednak dość długa chwila, zanim drzwi się przed nim otwarły. Mój Boże! Cóż w tem dziwnego! Wszak na schowanie pana Władysława w bocznym gabinecie i zebranie jego rozrzuconej garderoby, potrzeba, jak wiadomo, czasu.

— Co za szczęście! — zawołała pani Zofia, wpuszczając męża do sypialni. — Wiesz, nie spodziewałam się, że tak prędko przyjedziesz!

— Mogę sobie to spokojnie wyobrazić — odparł pan Feliks, zaciskając zęby — ale! ale! — do-

OSTROŻNA.

Pokój cichy i uroczy,
We wazonach kwiaty mokną —
Zdala miasta gwar dolata,
Przez otwarte w oścież okno.

W środku chłopiec i dziewczyna
I rozmowa wre miłosna,
Pełna zaklęć i uniesień, —
Ot prawdziwa życia wiosna.

A ostrożne jest ogromnie,
To dziewczątko skromne, święte,
Bo choć okno jest otwarte,
Dawno na klucz drzwi zamknięte.

Czy panienka *ośmnastoletnia* może być *babką?* Nie! potrząsasz powątpiewająco głową, łaskawy czytelniku? Więc posłuchaj: panienka ma rzeczywiście dopiero 18 lat. Lecz miała „małe“ nieszczęście. Szczęśliwym ojcem jest artysta-malarz, a więc *dziecko* Muzy. *Dziecko* „dziecka Muzy“ jest *wnukiem* Muzy! Skoro zatem ośmnastoletnia panienka ma *wnuka*, więc jest *babką! Quod demonstrandum erat!*

Powrót z Krynicy.

Pan X., który na sobotę i niedzielę przyjechał z wizytą do swej żonki, bawiącej w Krynicy, wraca w poniedziałek rannym pociągiem do Krakowa. Żona odprowadza go aż do Muszyny. Czułe pożegnanie. Pociąg zajeżdża, już najwyższy czas do wsiadania.

— Zatem do widzenia się w sobotę! — mówi mąż, stojąc już na platformie wagonu — a co się tyczy... tego..., to proszę cię Helciu, nie zapomnij..., żeś mi przysięgła dozgonną wierność...

Pani Helena rezolutnie dobywa z torebki chusteczkę do nosa i robi mały węzełek.

— Tak! Teraz będę pamiętała! — mówi do męża — możesz być zupełnie spokojnym!...

I mąż spokojny i zadowolony odjechał do Krakowa.

Między kokotkami.

— Wspaniały masz gorset! Wiele też kosztuje?
— Dwadzieścia blatów.
— Bój się Boga i nie żal ci pieniędzy?
— Żal, nie żal... to się prędko zamortytzuje.

---

dał z wściekłością do żony — zdaje mi się, że tu jest jakiś mężczyzna.

— Zwaryowałeś! Coś podobnego!

— Zaraz przekonamy się o tem!

Podczas gdy pani Zofia łamała ręce, bogów wzywając na świadków, pan Feliks przeszukiwał starannie sypialnię, przeglądając wszystkie kąty jak najdokładniej. Zaglądał pod łóżko, do szafy, odsuwał rozmaite sprzęty — wszystko nadaremnie. Lecz teraz zbladła jak płótno i zdawało się, że runie jak kłoda na ziemię, bo oto zamierzał jej mąż przejść właśnie do gabinetu, gdzie był ukryty kochanek. Serce zabiło jej jak młotem i w myśli widziała już zawziętą walkę na śmierć i życie jej męża z ukrytym rywalem, gdy nagle drzwi rozwarły się od małego gabinetu i na progu stanął Władysław, który ujrzawszy rozjuszonego przyjaciela, odezwał się z wyrzutem w głosie:

— Wiesz Felek, to świństwo z twej strony! Jeśli mówisz, że wyjeżdżasz do Marsylii, to się nie wraca nagle nocą do domu!



Zrozumieli się.

Na drzwiach pewnej restauracyi nad jeziorem bodeńskiem w Szwajcaryi, figurują następujące napisy: *On parle français. Englisch spoken, i: Si parla italiano.*

Pan Leosz Feuerstein junior z Drohobycza, młodzieniec bardzo wykształcony, wchodzi do pomienionej restauracyi i jak na dystyngowanego obcego przystało, niedbale siada za stołem i woła gardłowym głosem:

— *Garçon!...*

Kelner się usłużnie zjawia i czeka dyspozycyi gościa.

— *Give me a menu card!* — rozpoczyna pan Leosz po angielsku, jak na bogatego nafciarza przystało.

Lecz kelner nie rusza się z miejsca, tylko dyskretnie się uśmiecha.

— *Donner-moi la carte de menu!* -- próbuje Leosz z francuskiej beczki.

Lecz kelner dalej stoi i już trochę bezczelniej się śmieje.

— *Prego di darni la carta di menu!* — woła Leosz zirytowany, po włosku.

Wówczas kelner nachyla się do ucha gościa i szepcze najczystszym dyalektem drohobyckim:

— Ta i co! Niech sobie pan ni gniwa! *Ja i tak bedzie przynoszicz gęsze wątróbkies z cebulkiem!...*

W wagonie.

— Uważałaś żonusiu, jak ostrożnie konduktor otwierał drzwi? Musiał poznać, że jesteśmy dopiero niedawno po ślubie....

— Ile razy podróżowałem, zawsze konduktorzy postępowali w ten sposób.

Zawsze kupiec.

Sędzia: Panie Kohn, pan nazwałeś pana Goldschwanza „trefną świnią“, czy zechcesz pan to cofnąć:

Kohn: Cofnąć, to ja nie cofnę, ale mogę się cofnąć na wymianę!

— Uważam, że pański buchalter często się bardzo myli. Mógłby mu pan raz przecież wypowiedzieć miejsce!

— Ani myślę! On zawsze myli się na moją korzyść.

U kabalarki.

— Według tych kart widzę, że pani jeszcze w tym roku, zostanie matką....

— To ja wiem o tem, ale chciałabym wiedzieć, kto jest ojcem!

Na ulicy.

— Słyszałeś co za nieszczęście się stało? Wczoraj koło teatru ugryzł pies pana X. znanego krytyka teatralnego.

— No i cóż?!

— Nie żyje!...

— Pan X.?! To rzeczywiście smutny wypadek!

— Ależ nie! Pan X. ma się dobrze, ale pies zdechł na zakażenie krwi!

— Czy nie uważa pan, panie doktorze, jak mój syn podobny jest do męża...

— Uważałem... uważałem... czasami zdarzają się takie dziwy!

Przy kontrakcie.

Pan Szmul i Jojne zakładają spółkę. Przy spisywaniu u notaryusza umowy, na końcu dyktują następujący passus:

— W razie, gdyby, czego nie daj Boże, firma nasza zbankrutowała, czysty zysk, ma być podzielony na równe części między obu wspólników.

Górą postęp.

— Więc najdroższy przygotowałeś wszystko do uprowadzenia mnie!

— Tak jest. Automobilem uciekamy do Ostendy, tam weźniemy ślub i aeroplanem pożeglujemy do Londynu. Stąd zawiadomimy rodziców, a potem ulamy się do Nowego Jorku i poprosimy stamtąd o pieniądze na powrót do kraju.

Z pewnego letniska.

W jednym z galicyjskich letnisk, kuracyuszom szczególniej rodzaju męskiego, brakowało odpowiedniego *hotelu-garni*. Ponieważ w ten sposób cierpiał bardzo ruch turystyczny, który począł się odwracać od tej miejscowości, znalazł się pewien przedsiębiorczy jegomość, który założył podobny przybytek i nad drzwiami kazał umieścić następujący napis:

„Tu można wynajmować pokoje na miesiące, tygodnie, dnie i godziny“.

Zerwała się burza. Rozmaite cnotliwe rodziny poczęły się oburzać na podobnie niemoralny, jak twierdziły napis i spowodowały miejscową władzę, iż kazała usunąć dany napis i zastąpić go nowym. Właściciel posłuszny poleceniu władzy umieścił zaraz następnego dnia nad drzwiami nowe ogłoszenie:

„Tutaj można przenocować o każdej porze dnia“.

To ogłoszenie nie obraziło nikogo.

— Wyobraź sobie, byłam wczoraj u lekarza, a on kazał mi przez dwa tygodnie prowadzić życie zakonnicy...

— O! to z pewnością przekupił go twój mąż.

Ze starych przypomnień.

W pięknej okolicy, niedaleko wspaniałych szczytów górskich, nad modrym potokiem, wznosił się wspaniały zamek, który należał do rodziny rycerskiej. Członkowie jej, ponieważ nie znano jeszcze gorzelnictwa, ani propinacyi, w braku innych dochodów trudnili się skromnym rozbojem, napadając i rabując na sąsiednich drogach przejeżdżających kupców. Pewnego dnia wpadł w ręce rabusiów-rycerzy poważny kupiec, który sprzedawał na raty losy węgierskie. Obrabowano go i związanego przyprowadzono przed oblicze pana zamku, który zamiast go wysłuchać, wyśmiał go i kazał wtrącić w zamkowe podziemia. Na wychodnem, zwrócił się ku właścicielowi zamku i rzucił mu straszne przekleństwo:

— Biada tym murom! Niech tu wiecznie panuje rozbój i wyzysk! Niech nikt nie zaśnie tu spokojnie, niech jadło nie przejdzie mu przez gardło, i z przekleństwem i złorzeczeniem opuszcza te progi.

I rzeczywiście, po tysiącu lat spełniły się jego słowa, w murach zamkowych założono z czasem sanatoryum dla nerwowo chorych!

NUDNA KSIĄŻKA.

Widząc Zosia, że jej siostra
Nudną powieść w łóżku czyta
Przerywa jej zapytaniem?
Czy ci się podoba? — pyta.

Na to Mania, siostra Zosi
Odpowiada jej chichotem:
Jakże ma się niepodobać
Kiedy lepiej śpi się potem.

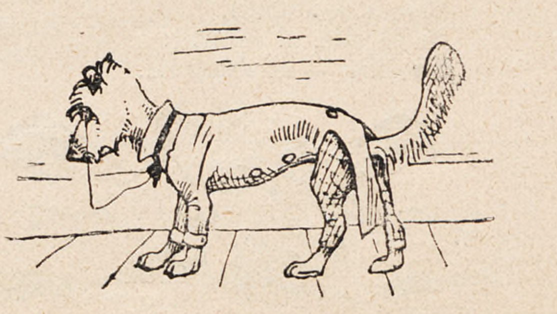
Zawsze niezadowolona.

Żona (po powrocie z wód do męża). Dobrze wyglądasz Adolfie! Cieszy mnie to, gdyż widzę, że przez czas mojej nieobecności prowadziłeś porządne życie... z drugiej strony martwi mnie to także, bo przekonuję się, że nie tęskniłeś za mną wiele!

U dentysty.

— Widzi pani, dawniej przy rwaniu zęba musiało się narkotyzować całą pacyentkę, dziś wystarczy tylko znieczulenie dziąsła!

— O, to dawniejsza metoda była dla pana daleko przyjemniejsza!



LETNIK.

(Studyum przyrodnicze).

Letnik, odmiana człowieka (*homo sapiens*) w okresie wakacyjnym występuje w Europie w ogromnej ilości. Poznać go łatwo po krótkich spodniach, kapeluszu z piórkiem, worku na plecach i zakopiańskiej ciupadze. Pewna ich część, nie mając pieniędzy na wyjazd w góry, w taterniczym kostyumie paraduje z przyjemnością po linii A—B lub plantacyach i drapie się, ale nie na góry, lecz wtedy, gdy go co gryzie. Rozróżniamy letników rodzaju męskiego i żeńskiego.

Letnicy występują pojedynczo albo gromadnie, t. j. w stadłach małżeńskich. Pojedyncze osobniki rodzaju męskiego bawią się zazwyczaj doskonale, gdy przeciwnie żyjąc gromadnie, mają ciągłe powody do irytacyi, będąc narażone na plotki i obmowy otoczenia. Pojedynczo żyjące osobniki żeńskie dzień zazwyczaj spędzają w ukryciu, z wyjątkiem pewnych okresów dnia, kiedy na deptaku lub promenadzie mogą zaprezentować swe suknie lub kapelusze. Pomimo ciągłego narzekania na stan zdrowia są osobniki żeńskie zazwyczaj zupełnie zdrowe, męskim bardzo często coś dolega.

Pożywieniem letnika, jeśli prowadzi kuchnię we własnym zarządzie, jest zazwyczaj woda, czego innego bowiem i za drogie pieniądze w letnisku nie dostanie. Jeśli losy skazały go jednak by stołował się w restauracyi, wtedy już absolutnie nie wie, co spożywa, gdyż jest to tajemnica zawodowa gospodarza.

W wyszukiwaniu mieszkań nie jest letnik wcale wybredny, byle komórka przerobiona ze stajni lub chlewu wystarcza mu zupełnie. — Jeśli na jej ścianach znajduje się jeszcze jakiś obrazek, pokój taki zowie się umeblowanym i kosztuje o kilkadziesiąt koron więcej. Do mebli zalicza się piec, jeśli jest i okna.

Według badań uczonych przyrodników jest letnik zwierzęciem nietylko ssącem ile ssanem, gdyż każdy, komu wejdzie w drogę, stara się coś z niego skorzystać. Letnicy rozmieszczeni są głównie w strefie umiarkowanej Europy, choć zdaje się, iż z chwilą, kiedy Zeppelinowi uda się wreszcie odkryć biegun północny, w tamtą stronę skierują się ich wędrówki. Z pomiędzy krajowych letników, pochodzący z pod Krakowa odznaczają się dobrym apetytem i humorem, letniczki z okolic Warszawy szykiem i kochliwością, wszyscy zaś razem narzekaniem na krajowe letniska i wzdychaniem do zagranicy.

Odmiana letnika jest nowego pochodzenia, kopalnych okazów dotąd nie wykryto.

MĄDRA KAŚKA.

(Z motywów ludowych).

— „Słuchaj Kasiu! — tak pan mówił —
Tyś dobra dziewczyna,
Lecz na miłość Boską! strzeż się,
Strzeż mojego syna!

On — na cnotę biednych dziewcząt
Od dawna nastawał,
Gotów cię unieszczęśliwić,
Bo to draba kawał!" —

— „Słuchaj Kasiu! — mówił panicz —
Pełen niepokoju,
Nie wchodź nigdy, kiedy ojciec,
Sam w swoim pokoju!

Zdaje się, że nikt za niego
Nie dałby dwa centy,
Lecz ty nie wiesz, jak na ciebie,
Jest ten pryk zawzięty."

Kasia wdzięcznie wysłuchała
Rad i przestróg obu,
Obaj — zbliżyć się do dziewki
Nie mieli sposobu.

I w postanowieniu takiem
Trwała do ostatka,
Ni do ojca, ni do syna:
Chodziła — do dziadka!...



W tramwaju na Kazimierzu.

Kondukor: Wolnica!

Panna Ryfcia: Prędko panie Leosz, my tutaj sobie wylizamy!

Pan Leosz: Pfe, jak pani mówi po polskiemu! Przecież nie mówi się, my sobie wylizamy, tylko my sobie wyliżemy!

Zawsze jednaki.

Profesor X. leży na łożu śmierci. Na jego usilne żądanie oświadczył lekarz, że jutrzejszego dnia nie dożyje. Zbolała małżonka zalewa się łzami przy łożu ukochanego męża, który wreszcie daje znak, iż pragnie coś powiedzieć. Nachyla się więc nad nim, a on szepcze jej do ucha:

— Zofio, jeśli dzisiaj umrę, jak lekarz powiada, pogrzeb mój wypadnie, jak obliczyłem we czwartek, a w tym dniu właśnie mam mieć wykład, który wobec tego nie dojdzie do skutku. Proszę cię bardzo, nie zapomnij mi potem zwrócić uwagi, żebym mógł w następnych lekcyach nadrobić, com opuścił, bo pan dyrektor robiłby mi potem wymówki, iż nie wyczerpałem materyału.

Z mądrych wykładów naszych uczonych.

— Węgorz rozmnarza się w morzu w czasie nieobecności samic.

— Siedm miast wiodło z sobą spór, iż są ojczyzną Hommera, jednakowoż tylko o dwu można to powiedzieć z zupełną stanowczością.

Przewodnik dla udających się za granicę.

Ponieważ bardzo wiele osób z Galicyi i Królestwa w czasie wakacyjnym wybiera się za granicę, a nie władają należycie obcymi językami, pewien przemysłowiec-wydawca postarał się o podręcznik, który ułatwia każdemu doskonałe porozumiewanie się w odnośnym kraju, zawiera bowiem najpotrzebniejsze zwroty i rozmówki. Niektóre z nich podajemy w wyjątkach:

Dla Anglii:

— Gdzie kupuje pani tego domu swe sztuczne zęby?

— Ta pani z silnie rozwiniętą piersią jest zapewne z zagranicy?

— Co robi obecnie ten gentleman, pluje, czy mówi po angielsku?

— Gdzie się najlepiej ukryć w razie niemieckiej inwazyi?

Dla Francyi:

— Czy panią zastałem w domu?

— Czy jest sama?

— Czy przyjaciel domu już wyjechał?

— Gdzie jest sypialnia pokojówki?

— Proszę zabrać pantofle pana domu i scyzoryk panicza z pokoju kucharki!

— Gdzie tu najprędzej można otrzymać order legii honorowej?

Dla Serbii:

— Czy to prześcieradło jest z tamtego stulecia?

— Jak daleko jest najbliższe miasto z apteką, gdzieby można dostać Zacherlinu?

— Czy ten smarkacz zuchwały, który tam na ulicy rzuca kamieniami, to pański syn, czy też jest to może następca tronu?

— Czy gospodarz wysłał już swą świnię do Austryi, czy też obydwoje są jeszcze w domu?

Dla Galicyi:

— Czy przy tej ulicy niema już więcej szynków?

— Proszę mi wskazać adres jakiego żyda, który pożycza pieniędzy?

— Czy w Austryi radca cesarski musi być koniecznie mojżeszowego wyznania?

---

* Z za kulis baletu.

Reżyser: Hola, panno Lolu! Dlaczegóż to wczoraj nie przyszłaś na próbę?

Lola (baletnica): Przepraszam pana reżysera.... ale ja wczoraj... poznałam wysokiego jenerała...

Reżyser: Próby jeneralne, które w swoim mieszkaniu odbywasz, nic mnie nie obchodzą...

REMISCENCYE WIOSENNE.

Poszło dziewczę na majówkę
Z chłopczykiem do lasku,
Słuchali tam ptasząt śpiewu
I szukali kwasku.

A choć kwasku nie znaleźli
W poszukiwań męce,
On miał zieleń na kolanach,
Ona na sukience....

Każdy spyta — a to czego?
— Świetnie się bawili,
Wytłumili sążeń łąki,
Widocznie tańczyli...

* * *

Poszedł na majówkę
Gruby pan Damazy,
Pił tam piwo, wino
I wódkę dwa razy.

Wódka nie pomogła,
Piwo zaszkodziło,
Więc wlazł Damaz za krzak,
Lecz go widać było.

Probatum est.

Pewna starsza dama lubiła w towarzystwie wygadywać na dzisiejszą zgniliznę moralną i obyczajową, przyczem za każdym razem wychwalała dawne czasy, dawnych ludzi i dawne obyczaje. Razu pewnego rozmawiano w towarzystwie w porze karnawałowej o strojach balowych. Nasza moralistka, usłyszawszy o co chodzi, dosiadła swego ulubionego konika i nuże wygadywać na nasze panie, że się niemożliwie stroją, pudrują, malują, a wreszcie... że się niemoralnie dekoltują.

— Za naszych czasów — kończyła zaperzona dama — było zupełnie inaczej. Jak pani z towarzystwa szła na bal, nie używała żadnych tam pudrów, blansztów i innych bzdurstw. *Oprócz róży we włosach nie miała nic więcej na sobie...*

Dobry sposób.

Dyrektor pewnej fabryki, nie mogąc się opędzić reisenderom, którzy go wciąż nachodzili i zabierali mu drogi czas, począł przemyśliwać nad tem, jakby temu zaradzić. Choć służba miała rozkaz by nie wpuszczać do niego żadnego z przybyłych podróżujących, ci potrafili się zawsze wśliznąć. W kilku sekundach poznawał dyrektor, że ma do czynienia z bezwartościową ofertą, potrzebował jednak kilkanaście minut, by się uwolnić od natrętnego gościa. Wreszcie wpadł na dobry sposób. Biuro swe przeniósł na czwarte piętro i urządził je w ten sposób, że było dostępne tylko zapomocą windy. Kto żądał posłuchania u dyrektora, wyjeżdżał do góry, dostawszy się jednak do biura, nie mógł windy otworzyć od wewnątrz. Przez okienko zapytywał dyrektor, czego sobie przybysz życzy, a poznawszy, że szkoda czasu na dłuższą rozmowę, naciskał guzik przewodu elektrycznego. Winda powoli opuszczała się na dół i unosiła ze sobą natręta.

W ten sposób zyskał dyrektor w tygodniu kilkanaście godzin, które przedtem zeszłyby na czczej rozmowie.

Wygodne mieszkanie.

Na drzwiach jednego z domów przy ulicy Grodzkiej, widniała parę dni temu kartka, donosząca, iż tutaj jest do wynajęcia elegancki pokój kawalerski z łazienką. Pewien jegomość, który już od dawna wzdychał do tak wygodnego mieszkania, poszedł oglądnąć. Gospodyni zaprowadziła go na drugie piętro, wychwalając zalety mieszkania, jego czystość, spokój, brak robactwa. W rezultacie pokazało się, iż ów pokój, to ciemna nora, z oknami na podwórze.

— A łazienka, zapewne tu obok! — zagadnął oglądający, wskazując na boczne drzwi.

— Nie proszę pana, łazienka jest u mojej bratowej na Łobzowskiej! — brzmiała odpowiedź.



Z biurokratycznej humorystyki.

W jednym z austryackich sądów znalazł się aresztant, dostawiony przez żandarmeryę, który podał, że pochodzi z Kaukazu. Ponieważ prokuratorya podejrzywała go, iż musi mieć nieczyste sumienie, oddano go pod opiekę sędziemu śledczemu, który w myśl przepisów rozpoczął urzędowanie i odniósł się w drodze dyplomatycznej do odnośnego sądu na Kaukazie, celem sprawdzenia identyczności więźnia i złożonych przez niego zeznań.

Dwa lata minęły odkąd za biedakiem zamknęły się gościnne podwoje więzienia śledczego, odpowiedź nie nadchodziła. Co tydzień natomiast jawił się w celi inkwizyta sędzia śledczy i w myśl przepisów zapytywał, czy niema zamiaru zmienić pierwotnych zeznań lub też coś do nich dodać, choć ciągle twierdził, że jest niewinny. Urzędowa czynność kończyła się spisaniem protokołu, który powiększał fascykuł aktów, odnoszących się do owego tajemniczego nieznajomego.

Przy siedmdziesiątym drugim protokole zwrócił sędzia uwagę więźnia, iż tylko korzyść odniesie, jeśli się przyzna, jaką zbrodnię popełnił, gdyż sprawiedliwość tak, czy owak, to wybada, a on, w razie przyznania się, będzie mógł liczyć na złagodzenie wyroku. W przeciwnym razie areszt śledczy może się jeszcze przeciągnąć na lata. I kto wie, jak długo byłby ów jegomość żył na rządowym koszcie, gdyby nie okoliczność, iż wreszcie mu się sprzykrzyło i zażądał adwokata, któryby w jego imieniu wniósł sprzeciw do Izby radnej.

Wyznaczono mu obrońcę z urzędu, młodego a zdolnego adwokata, który szczerze się zajął sprawą swego klienta. Co tam ze sobą mówili, tego nie wiemy, to jedno jest pewne, że gdy po raz siedmdziesiąty trzeci zgłosił się sędzia śledczy w celi inkwizyta, ten wyznał, iż przed laty ukradł kurę w jednym z domów na przedmieściu. Rozpoczęto energiczne śledztwo, które wykazało, iż w krytycznym czasie zginęła właśnie czarna kura, o której przypuszczano, iż porwał ją jastrząb. Poszkodowany gospodarz zażądał wynagrodzenia z pieniędzy, znalezionych przy aresztowanym i złożonych w depozycie sądowym, co się też stało. Sędzia tryumfował, iż nie pomylił się, przeczuwając w więźniu złoczyńcę, a prokuratorya wygotowała akt oskarżenia o przekroczenie kradzieży.

W czasie rozprawy głównej został jednak oskarżony na podstawie § 259 procedury karnej uwolniony, gdyż jak obrońca wykazał, nastąpiło przedawnienie. Na mocy wyroku sądowego wypuszczono go natychmiast na wolność.

Gdyby nie to przyznanie się, kto wie, czy do dziś nie byłby czekał na załatwienie swej sprawy.

Niezawodny środek.

(Autentyczne).

Znany w Krakowie internista profesor P. zostaje wezwany w okolicę Krakowa, do jednego z proboszczów. Na plebanii czyściutko, bielutko, że aż miło — znać na każdym kroku kobiecą rękę. I rzeczywiście za chwilę zjawia się młoda i przystojna dwudziestokilkoletnia kobieta, a pomagając profesorowi się rozebrać, narzeka przed nim, że wujaszek kanonik ciągle niedomaga i nie wie już co robić. Następnie przechodzą do pokoju chorego — którego profesor P... zaczyna badać.

— Panie dobrodzieju — odzywa się proboszcz — objechałem wszystkie bady, zjadłem wszystkie lekarstwa i wszystko na dyabła; brak sił, zmęczenie, podagra...

— Jabym miał dla księdza proboszcza niezawodny środek — odzywa się po konsultacyi profesor P...

— No! Jaki! Mów pan, kochany panie profesorze!

— Ano, wyślij ksiądz proboszcz do kąpiel teraz na jaki rok swoją siostrzenicę, to podagrę na pewno dyabli wezmą!...

W restauracyi kolejowej w Suchej.

— Kelner, ten rozbratel jest taki mały, że go ledwie widać.

— Panie dobrodzieju, pociąg odchodzi za parę minut, nawet by pan nie miał czasu na większy.

Najautentyczniejsze facecye.

Pan Gryzmolski, kancelista sądowy, z polecenia lekarzy wybrał się do Zakopanego celem poratowania zdrowia. Ponieważ wagon trzeciej klasy, którym jechał, był przepełniony, konduktor prosił go, aby się przesiadł do drugiej. Nieszczęście chciało, że do tego samego wozu wsiadł w Podgórzu-Płaszowie jego przełożony, radca X. Pan Gryzmolski nie mogąc się odważyć jechać w tym samym przedziale, co i jego szef, z pokornym ukłonem opuścił *coupée*, a ponieważ nie mógł nigdzie indziej znaleść miejsca, resztę drogi na świeże powietrze odbył w miejscu ustępowem, gdyż jedno ono nie było zajęte.

* * *

W Zakopanem bawi ogromnie wiele osób ze wszystkich sfer, w bieżącym roku przeważa jednak ilość letników mojżeszowej waluty. Między nimi znajduje się i żona jednego z krakowskich mecenasów, osoba znana ze swej oszczędności. Aby uchronić się od płacenia taksy klimatycznej za synka, podała, iż ma on o trzy lata mniej, niż w rzeczywistości, co oburzyło bardzo guwernera, który znał dobrze kwitnące finanse państwa mecenasów. Z czasem ów młody człowiek zauważył, iż otoczenie, w którem pani mecenasowa się obraca, spogląda na niego jakoś z pod oka, a nawet go wprost lekceważy. Wreszcie wylazło szydło z worka! Gdy guwerner zaglądnął do listy kuracyuszów, przekonał się, iż oszczędna pani mecenasowa, aby nie płacić i za niego taksy, zameldowała go, jako służącego.

* * *

W jednej z galicyjskich wsi obok Tarnopola, wznosiły się tuż przy sobie budynki parafialne łacińskie i ruskie. Żebrak, przechodząc drogą, wstąpił najpierw do ruskiego parocha i otwierając powoli drzwi, odezwał się skromnie:

— Niech będzie pochwalony Jezus!...

— To nie tu! To obok! — wrzasnął zirytowany paroch, który właśnie grzmocił ferbla z kilku sąsiadami.

* * *

Do Krakowa przybyła w odwiedziny do krewnych pewna pani z prowincyi, nie przyzwyczajona wcale do ruchu wielkomiejskiego. Gdy zakłopotana stanęła na rogu ulicy Floryańskiej i bała się przejść na drugą stronę, podszedł ku niej żołnierz policyjny, aby ją przeprowadzić.

Gdy zbliżali się do szyn tramwajowych, przerażona staruszka zapytała swego przewodnika, czy stąpienie na szyny nie przedstawia przypadkiem jakiego niebezpieczeństwa.

— Niech się pani nie obawia! — uspokajał ją stróż bezpieczeństwa publicznego. — Można po szynach chodzić zupełnie bezpiecznie. Chyba, żeby pani stojąc jedną nogą na szynach, drugą dotknęła tego przewodu, umieszczonego w górze — przy tem pokazał drut, rozpięty o kilka metrów nad brukiem — wtedy mogłoby być źle!

W szkole na wsi.

Nauczyciel: Wojtuś — powiedzno mi, co to jest „Kółko rolnicze“?

Wojtek: Kółko rolnicze, to jest ksiądz proboszcz, śtyry dziwki i pan prefesur.



PER ASPERA!

Gdym raz pierwszy skradł całusa
U najmłodszej domu córki,
Wnet uczułem na mej twarzy
Jej paluszki i pazurki.

Gdym raz pierwszy ją uścisnął
Rozpaliwszy się niezwykle,
Podrapałem sobie ręce
O sznurówki twarde brykle.

A gdym się — zniecierpliwiony
Na przeróżne brał sposoby —
„Bierny opór“ mi stawiały
Różne części garderoby.

Jakby wszystkie się złączyły
W solidarne jakieś związki
I tasiemki przy spódniczce
I pończoszki i podwiązki.

Lecz ilekroć znowu jestem
W tej niewinnej zresztą walce,
Błogosławię uzbrojone
Pazurkami — zwinne palce.

Ja — odważny człowiek lubię
Cel osiągać *per aspera*
Wiwat brykle i pończoszki
I podwiązki — *et caetera!*

Ze zdrojowisk.

Krynica: Na deptaku spotkać można prawie w każdej porze dnia dwie eleganckie damy, starszą i młodszą. Szczególniej ta ostatnia zwraca na siebie uwagę swem wyzywającem zachowaniem. Pewien jegomość, który przybył do Krynicy w odwiedziny do krewnych, spotkawszy je, zapytał towarzysza, kto to może być taki i otrzymał odpowiedź, iż jest to matka i córka. Matka do dnia dzisiejszego utrzymuje się z dziennego zarobku, córka pracuje przeważnie w nocy.

Maryenbad: Dziwią się wszyscy powszechnie, iż król Edward, który przecież słynie z elegancyi, nie wynalazł jeszcze dotąd mody dla kąpieli borowinowych. Tymczasem jest przeciwnie. Przeglądając zeszłoroczne dzienniki, przekonałem się, iż król angielski używał już w ubiegłym roku zaprasowanych majtek do kąpieli.

Rabka: Kto ma zamiar się ożenić, a chciałby plan ten wybić sobie z głowy, niech tu coprędzej przyjeżdża. Gdy zobaczy kupę skrofulicznych dzieci odejdzie go chęć małżeństwa.

Zakopane: Powietrze coraz przyjemniejsze. Prócz woni cebuli, na każdym kroku rozchodzi się miła woń benzyny z automobilów, których tego roku namnożyła się taka masa, iż na każdym kroku możesz się spodziewać palmy męczeńskiej. Z powodu bliskości nieba, komunikacya do królestwa niebieskiego ułatwiona.

Szczawnica: Ruch jak zwykle ożywiony. Suchotnicy chwalą sobie wodę i powietrze, narzekając tylko, iż na suchoty kieszenione ani jedno, ani drugie nie pomaga. Dotąd skojarzyły się dopiero trzy małżeństwa.

Westchnienie.

— Wyobraź sobie, jakie ta Zośka ma świńskie szczęście! Kiedyś jeździła z Bronkiem do Zakopanego, z hrabią Lolem utrzymuje ciągle stosunek, a nasz szef to umyślnie dla niej kazał do swego biura wstawić otomanę!

Z moralności wyższych sfer.

Nowa pokojówka (do znanej kokotki): To panienka także codziennie zmienia bieliznę?

Kokotka: Tak jest! Ale jak to z tego twego powiedzenia poznać zaraz, że dotąd służyłaś tylko w hrabskich domach!



— Otrzymałam właśnie list od męża, przyjeżdża na drugi tydzień do Zakopanego...

— A długo zabawi?

— Cały tydzień!

— A to doskonale się składa, bo właśnie w tym samym czasie wyjeżdża z Krynicy mąż pani Julii, a mnie lekarz kazał przynajmniej na tydzień zmienić powietrze...

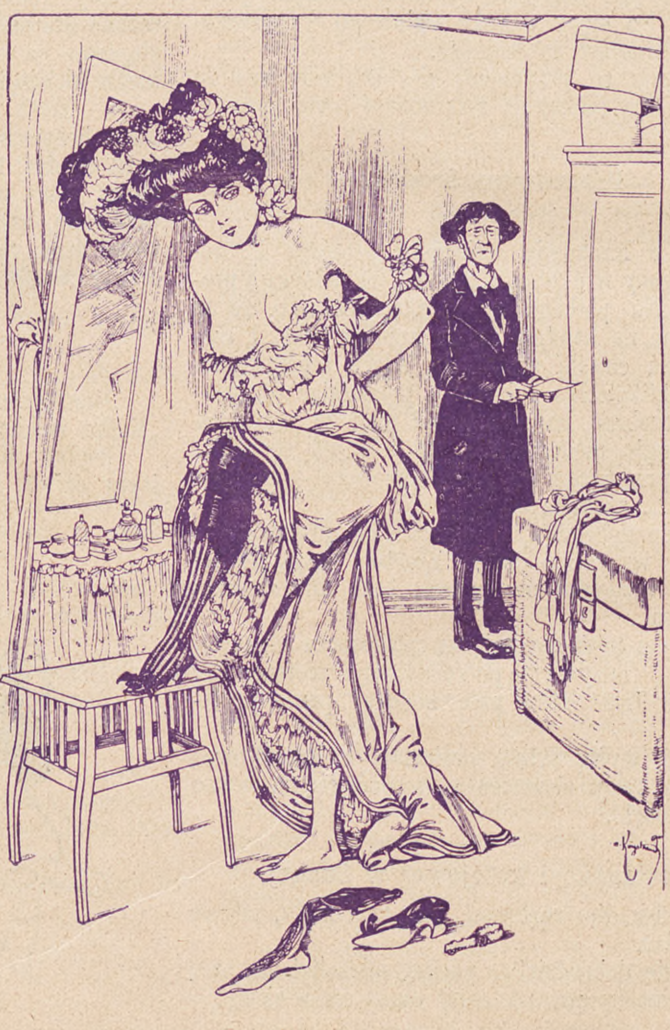


— Ciekawa jestem mój mężusiu, po co ty się właściwie żeniłeś? W dzień ciągle czytasz, całą noc czytasz i tak bez końca! Gdybyś był choć lekarzem i miał swego asystenta....



— Posłużyła ci Krynica?

— Jak dotąd nie widzę jeszcze skutków. Ciągle panuje *saison morte*. Wyobraź sobie do dzisiejszego dnia nie byłam w stanie wykupić klejnotów, które musiałam zastawić po karnawale!



— Ten stary fujara nie zna się na sztukach pięknych. Nie wiem jak mogła Dyrekcya zrobić reżyserem takiego niedołęgę... Gdzież on jest w stanie poznać się na zdolnościach śpiewaczki... Inny byłby już dawno wyskoczył ze skóry, a ten cymbał stoi, patrzy się i tylko uśmiecha!



— Moja Lolu, dowiaduję się z przykrością, że prócz mnie obdarzasz swymi względami i barona Goldfasana. Przyznam ci się, że mnie to zabolało... byłem pewny, że tyś jest antysemitką!

— Dałbyś sobie spokój, wiesz, że z gaży nie wyżyję, a i z twych idealnych uczuć nie będę syta! Zresztą zasady zasadami, a interes interesem!



— Czy wierzysz pani w platoniczne uczucie?

— Jeśli panu na imię Platon, to otwarcie wyznam, że nie!



— Hm.... ja pani łaskawej w jej cierpieniu nie pomogę. Radziłbym zwrócić się do któregoś z młodszych lekarzy...

— Kiedy ja mam zaufanie do pana profesora...

— To właśnie bieda, że w tym wypadku ja go nie mam do siebie!



— Pani hrabino, czy mogę się spodziewać, że przecież kiedyś ziszczą się me najgorętsze pragnienia?...

— Panie... ja jestem uczciwą kobietą, ja mam męża... który już zwrócił na pana uwagę...

— Jednakże zdaje mi się, że on nie będzie miał nic przeciw temu, bo dopiero wczoraj pożyczył odemnie na słowo dwa tysiące koron...

Facecye, niechby tylko nie prawdziwe.

Pewien pan, bawiąc w podróży za granicą, zaznajomił się z wcale sympatyczną facetką, która nie pozostała głuchą na jego strzeliste afekty, owszem odpłacała je zupełnie równomiernie. Ponieważ przedział wagonu sypialnego był właśnie opróżniony, wsunęła się gruchająca para w jego zacisze i tam spleciona uściskiem marzyła o swem szczęściu. Pociąg mijał właśnie granicę. Według zwyczaju urzędnicy cłowi weszli do wagonu na ostatniej stacyi, by w czasie drogi przeprowadzić rewizyę.

Zakochana para, zapomniawszy o całym świecie, spędzała słodko czas, gdy wtem rozlega się pukanie do drzwi, a potem gruby głos:

— Czy niema co do opłaty?

Dama i nasz bohater zgniewali się, iż im przeszkodzono, ona usunęła się do pustego przedziału, on wyszedł na korytarz. Tu spotkał inną facetkę, daleko przystojniejszą. Zawiązał z nią natychmiast rozmowę, a widząc, że i z nią przyjemnie będzie mógł czas spędzić, zaraz na początku zrobił jej następującą propozycyę:

— Czy pani ma co do opłaty?

— Ależ naturalnie, masę rzeczy! — brzmiała odpowiedź.

To doskonale się składa, bo i ja jestem w tem samem położeniu. Oddajmy klucze od naszych kufrów konduktorowi; zanim rewizyę przeprowadzą, będziemy mieli spokój!

Jak rzekli zrobili. Konduktorowi oddali klucze a sami przeszli do przedziału sypialnego. Po chwili firanka opuściła się dyskretnie i zasłoniło wnętrze.

* * *

Świat się coraz bardziej cywilizuje, a jednym z objawów tego postępu jest dążność do uświadomienia płciowego młodzieży.

Po plantacyach przechadzał się znany krakowski obywatel, pan X. z swą dwunastoletnią córeczką, która była bardzo zdziwiona taką masą ludzi i zapytała ojca, skąd się oni biorą na świecie. Nim ojciec miał czas odpowiedzieć, zbliżyła się ku nim jakaś dama i wręczyła panience drukowaną kartkę z następującym napisem:

Związek uświadomienia płciowego młodzieży. Co środę i sobotę o godzinie 7 wieczór wykład z demonstracyą.

TRUDNIEJ.

Odkrył Kolumb Amerykę,
Jak na pośmiewisko,
Bo odkryta przezeń ziemia
Inne ma przezwisko!

Na to sąsiad mój, pan Michał,
Nad uchem mi dudni —
Łatwo bardzo coś gdzieś odkryć,
Ale posiąść trudniej!

Ze Serbii.

Gabinet ministra. Ktoś dzwoni. Po chwili anonsuje służący!

— Excellencyo! W przedpokoju czeka jakiś człowiek, który powiada, że jest bratem excellencyi!

— Ciekawym, który to może być? — rzecze minister do siebie — dowódca band rozbójniczych, czy też handlarz dziewcząt?

— Nie! zdaje mi się, że żaden z nich, to będzie handlarz świń, bo ma but w ręce!

Podczas egzaminu.

— Proszę mi powiedzieć, gdzie zaczyna się i kończy narząd oddychania?

— Narząd oddychania zaczyna się w ustach, a kończy... na siedzeniu.

Między chirurgami.

— Tak jest, zgadzam się zupełnie z kolegą! Mamy rzeczywiście za wiele organów, które są zupełnie zbyteczne, nietylko jelito grube. Ja sam widziałem niedawno człowieka bez żołądka, wątroby i serca!

— Czy leczył go kolega?

— Nie... sekcyonowałem!

W szpitalu waryatów.

— Proszę, niech pan pozwoli dalej... Tutaj jest sala przeznaczona dla najbardziej „modern“ waryatów, to jest dla zbzikowanych automobilistów.

— Nie widzę jednak żadnego!

— Tak jest... oni przez cały dzień leżą pod łóżkami i ciągle coś naprawiają!

Duma Anglika.

— O! my już dawno bylibyśmy zdobyli powietrze, gdyby tam można było gdzie zatknąć wielkobrytańską flagę!

Nowe mundury.

— Wiesz Zosiu bardzo mi się podobają nowe mundury, jakie armia austryacka obecnie otrzymała... Wspaniale w nich wyglądają!

— E... co mnie to obchodzi, do mnie oficerowie przychodzą zawsze po cywilnemu!

Ze statystyki.

W roku 1909 przypada na każde 200.000 Anglików jeden okręt wojenny, w r. 1910 jeden na 100.000, w r. 1911 jeden na 10.000, w r. 1912 na każdego Anglika jeden okręt, a w r. 1913 dwa okręty na jednego, niestety jednak niemieckie!

Dobrodziej ludzkości.

Pan Bonifacy Gadulski, opiekun ubogich w swej dzielnicy, jest nadzwyczaj litościwy. Jeśli się zdarzy, iż biedak jakiś zapuka do jego drzwi, otwiera mu je osobiście. Następnie prowadzi go do pokoju, prosi usiąść i z nadzwyczajną uprzejmością wzywa, by całkiem otwarcie wyznał, co mu dolega. Ujęty tak serdecznem przyjęciem biedak w barwnych słowach kreśli swe nieszczęśliwe położenie, pan Bonifacy kiwa głową i szlocha z nim razem. Gdy wreszcie ukończył już swe opowiadanie, klepie go z uczuciem po ramieniu i powiada:

— Uspokój się, dobry człowieku. Co tylko w mojej mocy, uczynię, by ci ulżyć w tem strasznem położeniu. Wprawdzie pomódz ci *na razie nie mogę*, jednakowoż, byś na darmo nie chodził, wystawię ci takie świadectwo ubóstwa, jakiego dotąd nikt nie otrzymał!

Podejrzliyy.

Podróżny: I cóż jest przyczyną tego nieszczęścia?

Konduktor: Proszę pana ktoś pociągnął za linę bezpieczeństwa i zatrzymał pociąg. W tej samej chwili najechał na nas szunelcug z przeciwnej strony. Nie będziemy mogli ruszyć wcześniej, jak za jakie pięć godzin, dopóki nie uprzątną toru...

Podróżny: Ach mój Boże... w takim razie ja się spóźnię o godzinę, gdyż o szóstej miał być mój ślub!

Drugi podróżny (żonaty, podejrzliwie): Ej panie, czy przypadkiem nie pan pociągnął za tę linę?

Między Amerykankami.

— Ach powiadam ci Kathy, śmierć Izoldy wzruszyła mnie do głębi.

— Czy i ona miała stosunek z Chińczykiem?

Pożegnanie.

Zadłużony porucznik (do feldfebla): Więc pan przechodzi do stanu cywilnego? Życzę szczęścia, może się wkrótce zobaczymy...

Feldfebel: Możebne bardzo panie poruczniku — ja idę do sądu za sekwestratora...

Jowialny.

Krawiec: Teraz spinałem się do pana cztery piętra i mam odejść z próżnemi rękami?

Student: No, abyś się pan nie uskarżał, to patrz pan, jaki ładny widok roztacza się z mojego okna...

Prawdziwe bajki.

— Ja mogę spać i w łóżku królowej, jeśli mi się spodoba — chwaliła się pluskwa.

* * *

— Pospiech, to rzecz ordynarna, nie przystoi właścicielom domów — twierdził ślimak.

* * *

— Ja lepiej znam wnętrze człowieka, niż wszyscy interniści! — rzekł tasiemiec.

* * *

— Co znaczą wobec mnie wszyscy i najbardziej cięci satyrycy? Moje ukłucie uczuje najbardziej zahartowany człowiek! — utrzymywała osa.

KIEDYM.

Kiedym raz pierwszy dostrzegł jej nóżkę
Z pod gęstej masy falbanek,
Pamiętam dobrze — słońce wschodziło
I był to cudny poranek...

Kiedym raz drugi dostrzegł jej nóżki
Zgięły się nogi podemną —
Pamiętam dobrze też, że to było
Nie rankiem, lecz nocą ciemną!...

W zapale profesorskim.

Profesor (wchodząc do klasy i widząc uczniów wyglądających przez okna): Tak... tak! Wychylajcie się! Jeszcze który wypadnie przez okno z drugiego piętra i skręci kark... Pewnie i wtedy nie będzie się chciał smarkacz przyznać do tego!

* * *

Profesor: Ifigenię położono nagą na ołtarzu i wówczas pokazała ona Grekom swą miłość ojczyzny!

* * *

Profesor: Gdybyśmy, nie mieli wody, nie nauczylibyśmy się nigdy pływać. Proszę sobie pomyśleć jak wiele osób musiałoby wówczas potonąć!



Ferdek Eleuteryk.

Klawy ci chłopie zrobiłem jenteres na patryjotyźmie słowiańskim! Najodem sie i napiułem, wycałowałem Czechów i Czeszki, a co najważnijszo, Mańka jak marnotrawno córka wróciła na łono stroskanygo męża! Źle ci jij poszed jenteres, choć pojechała do kąpielów, a kiedy jeszcze posłyszała (jako że jest niepiśmienno, więc gazetów czytać nie potrefi), że Czechy bedom w Krakowie, tak przyknajała nad Rudawe i razem my zrobili kumitet na przyjęcie godne braci Słowian. Do kumitetu przyjeni my Makolągwę, Wicka, Ferdka i trzech innych żgoców, prócz Mańki należały jeszcze trzy brzany, tak, aby wszystkie stronnictwa były ryprezyntowane. Codziń my mieli posiedzynie w olejandrach, naprzód publiczne, a potym tajne, jak to robiom w Radzie miejskij, kiedy chcom, żeby się świat nie dowiedzioł, o co im idzie.

Brzany na ołtorzu ojczyzny złożyły swe kiecki i z nich zrobili my śtandary. Nimożno było naszyj letnij ryzedencyi w olejandrach dekurować, więc zatkali my fanę w dawny nasz pałac zimowy, co się nazywo wapiennik Szenberga. Bez cały czas urzędowania kumitetu, do którego przyłączuł się i brat Czech, Piskaczek, muzykant od trzynastygo pułku, straśnie my pracowali, a piekny przykład gorliwości dawały brzany pod pryzedencyjom Mańki, która bez ten cały czas nie wróciła nigdy do domu przed piątom rano, ale jo się nie gniwom o to, bo ona kooptowała członków do różnych kumisyi.

I nareście przyjechały bracia Czechy. Na banhofie przyjmowoł ich kumitet obywatelski, potym, kiedy się już rozjechali po hotelach, rozpoczon urzyndowanie kumitet ściślijszy, który pokazował Czechom osobliwości Krakowa, jakie można widzieć po dwunastyj w nocy. Podzielili my Czechów na oddziały i kużdy męski członek kumitetu oprowadzoł jednom gromade, a dodano im po jednyj brzanie, żeby godało bez całą drogę, aby się im nie przykrzyło, a wiadomo przecie, że kużda baba to mo takie klawe zawiasy w gębie, żeby się ich i Góreckigo fabryka nie powstydziło. Naprzód zwidziliśmy wystawe sztuk pieknych na linii A-B i na Wiślnyj. Czechy obglondały okazy i bardzo się im podobały, a co chwila to gubił się jeden, tak że na muzyke do Stajna na Grodzkom to nas przyknajało już ino trzech i Mańka. Muzyka rżnena od ucha, a jak my zaczeni wyliwać nasze patryjotyczne uczucia, tak my się i zerzneli. Pamientom ino tyle, że słyszołem jeszcze ostatnie słowo Stajna: Panowie fajeramt! i znalozłem się na ulicy, a poczciwo Mańka ze mnom.

Drugiego dnia przez dziń pracował znowu kumitet obywatelski, a w nocy znów kumitet ściślijszy. Poznołem całom gromade Czechów, a kużden z nich to muzykont: jeden gro na trombie, inny na fagocie, inny jeszcze na skrzypcach, a na śklonce to kużdy taki muzykalny, że w kozi róg zapędzi każdego Krakowioka. Ponieważ i jo odziedziczułem po przodkach zamiłowanie do muzyki, bo moja babka była wdowom po organiście, a wujek grywoł na katarynce, zawarliśmy zaroz bruderszaft, przyjemnijszy jednak, niż między panem prokuratorem a Bazysem z Grodzkij, którygo zamkneni do ula, żeby się przypadkiem nie potłukł, bo jest śklanny.

Chcieli mi Czechy zrobić wizytę w mym mieszkaniu, ale ich przeprosiłem, że właśnie się teraz u mnie restauruje, mimo to jednak złożyli u mnie swe bilety wizytowe panowie: Podskoczil, Zawadil, Wywernul, Polibal, Poklepal, Zatirhal, Oberwal i Smutny.

Przyjęcie braci Słowian było okropne serdeczne, tak, że brakło w mieście i okolicy pilznera i w ostatnim dniu chlaliśmy już Okocim i tego byłoby brakło, gdyby uroczystości były się przeciągnęny jeszcze jeden dzień. Odprowadziliśmy Czechów na kolej, wiwatowaliśmy ile gardło starczyło i zapewniliśmy się nawzajem, że się będziemy kochać aż do śmierci, co jednak nie przeszkodzi braciom Słowianom, że na Śląsku bedom z nos w imię braterstwa ściągać skórę.

Po odjeździe Czechów zrobiło się w Krakowie cicho i spokojnie, reszta letników wyjechała na wander, wojsko pomasirowalo na kajzermanibry, nawet moja Mańka ochwiarcwała się piechotom na Kalwaryjom, ale doszła ino na Podgórze i stamtąd wróciła tramwajem, bo jak powiado, zapomniało sobie chustki do nosa. Po wojokach brzany płaczom, a kucharki odchodzom od zmysłów i przypalajom pieczenie, z czego się znów cieszom słomiane wdowcy, bo majom okazyją do gdyrania i wynoszenie się z domu do knajpy na kolacyom. I jo mom tyż zgryzia, bo kieszeń pusto. Miołem iść na bajtlok na Kalwaryom, bo myślołem, że tam co zarobię, ale wczas jeszcze dowiedziołem się, że tego roku na Kalwaryi bedą kwestować nasze posły, które też narzykajom na suchoty kieszonkowe, bo im dyet nie dano. Wreszcie zaczonłem myśleć o wynalezieniu takiego tramwaju, którymby można latać po powietrzu. Wziąłem worek i dmuchaliśmy w niego z Mańką bez dwa dni, a gdy już napęczniął, od spodu przywiązołem modny damski kapeluch, w którym zmieściliśmy się oboje z Mańkom. Wzlecieliśmy na Pierdzichowie rano wczas, a po godzinie opadliśmy w oleandrach bez nijakiego wypadku, więc i jo zrobiłem rekord powietrzny i myślę, że cesorz Wilhelm kupi mój wynalazek, który jest wiele lepszy, niż owa bania Zepelina, która się co trochu psuje!

NIEWIERNY TOMASZ.

(Z Heinego).

Więc spoczniesz w mych objęciach
Przytulę cię do łona,
Gdy rozpaloną główkę
Spuścisz na me ramiona.

Więc spoczniesz w mych objęciach?
Na myśl tę tak czarowną
Serce mi drży i wzbiera
Radością niewymowną!

Święty Tomaszu! Nie wierzę
I wątpię do dnia tego,
Aż palec mój zanurzę
Do rany szczęścia mego!

Praktyczny.

Pan X. spotkawszy się ze swym przyjacielem, zaprasza go na niedzielę na obiad. Przyjaciel dziękuje za zaszczyt i prosi, aby mógł przyjść dopiero na drugą niedzielę.

— A to dlaczego? — pyta X. — Czy jesteś już gdzie zaproszony?

— Tak jest — odpowiada zagadnięty — zaprosiła mnie na tę niedzielę twoja żona.

Monolog pana Szmula w Wiedniu.

— Nu... ja potrzebowałem czytać w gazecie, że wiedeńskie towarzystwo omnibusowe do każdego z pasażerów dopłaca cztery halerze! Nu... ja chciałem w tamtym tygodniu jechać dziesięć razy, ale nie pojechałem, to oni zarobili na mnie na czysto czterdzieści halerzy... Ja potrzebuję zaraz pójść do dyrekcyi i zrobić z nimi *vergleich*, niech oni mnie dadzą połowę zysku, jaki mieli na mnie, a połowę niech sobie schowają, to ja na drugi tydzień będę chciał dwadzieścia razy jechać i nie pojadę! Nu?...

W świętem oburzeniu.

— Z tą wstrętną lekturą mogłabyś sobie już raz dać spokój! Nie przystoi zamężnej kobiecie, by zajmowała się podobnymi romansidłami.

— Ależ mój mężu, nie gniewaj się! Pozwól, niech choć w teoryi poznam to, czego nie mogę poznać w praktyce!

* * *

— Powinieneś pan poznać, jak go nisko cenię, już choćby z tego, iż odwracam się zawsze, ilekroć przyjdziesz, do pana tyłem!

— O... nic nie szkodzi, pani i z tyłu wygląda bardzo uroczo!

* * *

Baron (chwytając służącego na gorącym uczynku, jak wypróżnia flaszkę wina z jego piwnicy): Poczekaj... już ja ci pomogę!

Służący (z uśmiechem): Za późno... już nic w niej nie zostało, jaśnie panie!

Z listu podlotka.

...Zabawa była nader ochocza, młodzieży masa, tańczyliśmy do upadłego. Wtem zgasły wszystkie lampy elektryczne i nastała zupełna ciemność. Zanim postarano się o świece upłynął dobry kwadrans a przez ten czas bawiłam się, jak nigdy w życiu, czego i tobie życząc, pozdrawiam cię serdecznie.

Twoja Zośka.

Nie wygląda na to.

— Wiesz, ilekroć zdarzy mi się zanadto długo zabawić się wieczorem, na drugi dzień jestem jak rozbity.

— E... nie gadaj... Twoja żona wygląda przecież na bardzo spokojną osobę!

Na linii A-B.

On: Przepraszam najmocniej... ale zdaje mi się, że mamy jedną drogę!

Ona: Ale niejednakowe zamiary!

Nieporozumienie.

Stały gość: Ach... panine szyneczki... to specyał, a nóżki... I tym warto dać buzi!

Właścicielka restauracyi: Pfe... stary podchlebco!

Z poufnych rozmów.

— No i cóż ty na to, gdy cię porucznik pocałował?

— Ano nic... chciałam się najpierw spytać, jak się mama na to zapatruje!

* * *

— Widziałem twą narzeczoną, ma pyszne kasztanowate włosy...

— Tak... ale tylko na głowie!

Przyjemna niespodzianka.

Pewien młody człowiek wstąpił w związek małżeński z panienką, która nie cieszyła się zbyt dobrą opinią, posiadała jednak stosunki, które mogły mu się przydać. Po ślubie wybrano się w podróż poślubną do Warszawy. Tu młoda para udała się do jednej z restauracyi na kolacyę, którą podano im w seperatce. Gdy przechodzili korytarzem, pan młody spotkał przyjaciela, z którym już dawno się nie widział. Ten, spostrzegłszy go w towarzystwie damy, szepnął doń ostrzegawczo!

— Zwracam ci uwagę na twą towarzyszkę! Znam ją doskonale... Nie pozwalaj jej dużo pić, bo po drugim kieliszku szampana wyprawia niemożliwe awantury!

Z wakacyi.

Panna Zosia powróciwszy z wakacyi, opowiada przyjaciółce, jakie w Zakopanem przeczytała nowe książki. Spis ich przedstawia się w następujący sposób:

Emancypantka.
Nowy Don Juan.
Spotkanie w lesie.
Nadzwyczajne przygody.
Nowe pokolenie.
Wychowanie noworodków.
Podręcznik prawa cywilnego.
Nowa miłość.

Między przyjaciółkami.

— Zadowolona jesteś Stefciu z dotychczasowego zajęcia?

— Tak jest... Pracuję obecnie jako kasyerka u jubilera. Mój szef jest bardzo poczciwym człowiekiem i bardzo mnie lubi. Wczoraj w dowód uznania pozwolił mi wybrać sobie jakiś przedmiot w sklepie i wziąć na pamiątkę...

— To tak samo i mnie spotkało!

— A ty gdzie jesteś zajęta?

— Ja jestem w sklepie z wyprawkami dla noworodków.

ONGI I DZIŚ.

Minęły czasy te złote,
Gdy wielbiąc świata porządek,
Do flirtu miałem ochotę,
Do święconego żołądek!

Dziś wśród cichego zakątka
Siedząc, świąt człowiek nie łaknie:
Gnębi go katar żołądka,
Do flirtu... zębów zaś braknie!

* Pechowny dzień.

Mój kolega Oleś jest znanym pechowcem. Niedawno temu w Zakopanem wchodzi Oleś do restauracyi hotelu „Morskie Oko“ i ponieważ miał tego dnia specyalny apetyt na tę potrawę, dysponuje sobie knedle ze słoninką. Lecz kelner oświadcza, że niestety potrawą tą nie może służyć, możeby pan dobrodziej co innego *z karty* wybrał etc. etc. Oleś zirytowany, bierze kartę do ręki i po długiem szukaniu znajduje potrawę, również ulubioną: Nóżki cielęce smażone z buraczkami! Lecz kelner zamiast odpowiedzi, wyciąga z kamizelki ołówek i spokojnie przekreśla „nóżki“ w spisie potraw.

— Niestety! już się skończyły! — mówi wzruszając ramionami.

Oleś, jako że jest typowym cholerykiem, zrywa się z siedzenia, łapie kapelusz i wypada z restauracyi na ulicę, gdzie jednak dostaje się pod koła przejeżdżającego automobilu. Podczas gdy koła przechodzą przez jego nogi, mój kolega Oleś radośnie wykrzykiwuje:

— Knedli nie było, nóżek zabrakło, teraz ten przeklęty automobil! *A to pechowny dzień!...*



Ma słuszność.

— Izydorciu! Wyobraź sobie, ten gałgan buchalter, którego wczoraj przyjąłeś, dziś mnie chciał pocałować...

— A to ganef!... przecież on nie ma jeszcze prokury!

Na godzinie historyi.

— Czy mógłbyś mi nazwać jakiego męża, którego miłuje cały naród?

— Listonosz pieniężny!

U lekarza.

Lekarz: A jaki stolec?

Baron Cohn: Wykładany mozajką!

Oburzona.

— Ależ panie hrabio... powinieneś pan mieć wzgląd... przecież jestem kobietą zamężną!

— Naturalnie... przecież i ja jestem żonaty!

* * *

— Jak podoba ci się ten facet?

— To bezczelny człowiek! Zna tak ohydne pieśni!

— Co...? śmiał je śpiewać wobec ciebie?

— Nie... ale słyszałam jak je *gwizdał!*

Na plantacyach.

— Panno Zosiu, piła pani już kiedy szampana?

— Wypraszam sobie podobne pytania! Ja jestem uczciwą dziewczyną!

Między przyjaciółmi.

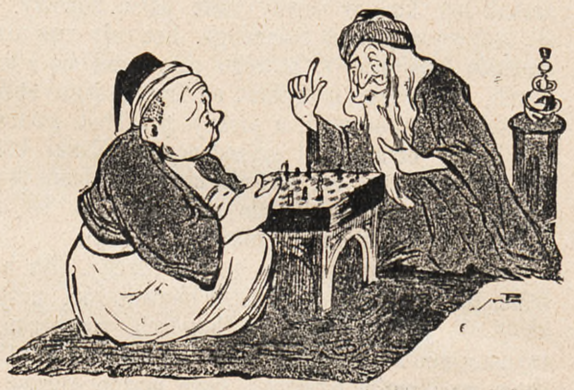
— Miałem przyjemność poznać wczoraj żonę pana dobrodzieja!

— I pan to nazywa przyjemnością?!

Poczciwa żona.

— Więc pani żąda, aby zdadać jeszcze raz, czy mąż pani rzeczywiście umarł?

— Tak panie konsyliarzu, boję się, czy on nie jest w letargu.... jemu nie można było nigdy wierzyć



Kilkaset najlepszych anegdot, dowcipów, dykteryjek, inseratów, aforyzmów, z literatury humorystycznej, oraz przeszło 200 aforyzmów Kindermetha, — zebrał i wydał LOLO KINDERMETH, nadworny nadaforysta, znany geniusz, dowcipem dziedzicznie obciążony

Humor Szampański

W nieprzyzwoitej okładce kolorowej cena za egzemplarz 2·— k., z przesyłką kor. 2·50. — Główne składy: W księgarni S. A. Krzyżanowskiego i St. Kavki w Krakowie; J. Jaroszowej w Rzeszowie.

Poezya i proza.

Ona: Ach, gdybym była ptaszkiem i miała skrzydła!

— *On* (oblizując się): Byłabyś gęsią!



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Czegóż tak przypatrujesz mi się dobry człowieku? Podobam ci się na tej gałęzi?
— Niby jest pani niczego, ale ja se myślę, jakiby to był piękny widok, żeby tak gałąź trzasła, a pani przefiknęła się na dół!